№ 37.

Warszawa dnia 4/16 Września 1865 r.

TYGODNIK MÓD i NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* złp. 10, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* złp. 25, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

WYCIECZKA MORSKA

KU BIEGUNOWI PÓŁNOCNEMU *).

Wiadomo, że sławny żeglarz Jan Franklin, zaginął w tych niezmierzonych wód przestrzeniach i dziś tylko statki wypływające za połowem wielorybów, z osadą doskonale oswojoną z niewygodą i niebezpieczeństwem, ośmielają się żeglować w tych nieznanych strefach. Powody jednak te, nie tylko nie odstręczyły księcia od przedsiewziętéj wyprawy, ale przeciwnie większego jéj przyczyniły uroku, tak że zebrawszy koło siebie grono uczonych i artystów, odpłynął z niemi z Hawru d. 15 Czerwca 1856 r. na korwecie Królowa-Hortensja.

Był to śliczny parowiec szrubowy, zbudowany z żelaza, urządzony z najwyszukańszą wykwintnością, nic tu nie brakło co tylko mogło uprzyjemnić i zapełnić samotne długiéj podróży godziny; jednak statek ten odznaczający się szczególną szybkością biegu, nie zdołałby może oprzeć się silnemu parciu lodów morza północnego, i dla tego za *Królową-Hortensją* płynął avizo *Cocyte*, aby jéj przyjść w pomoc w razie niebezpieczeństwa.

Trudna ta i niebezpieczna wyprawa naukowa przedstawiała się z początku jak prosta morska przejażdżka.

---

*) Jest to wyjątek z podróży odbytéj przez księcia Napoleona, Józefa, Karola, Pawła Bonaparte, syna Hieronima Bonaparte, najmłodszego brata cesarza Napoleona I, i Zofii, Pryderyki, Doroty, Katarzyny królewnéj Wirtembergskiéj, urodzonego dnia 9 Marca 1822 r. Hieronim były król westfalski zalecał się szczególnem przywiązaniem do brata, a Zofja miłością i poświęceniem dla męża. Była to jedna z tych kobiet, która mogła mniéj ważyć wysokie swe urodzenie, bo wielkie jéj cnoty, najwznioslejsze przymioty serca i duszy, tak świetną aureolą opromieniały jéj czoło, że blasku tego nic przyćmić nie zdoła. Napoleon I zachował do śmierci głęboko cześć dla swéj bratowéj, wyrażając to dobitnie w skreślonych na wyspie św. Heleny następujących kilku wierszach: „Szlachetnem swem i wzniosłem postępowaniem w r. 1814 i 1815 Księżna ta własnemi rękami zapisała się na kartach historji. „Syn jéj książe Napoleon, który nie rozłącza się nigdy z popiersiem małki, uświęcając pamięć jéj cnót, kazał wyryć złotemi literami te wymowne, acz proste słowa, na podstawie statuy ją przedstawiającéj.

Pierwsze lata dzieciństwa książe Napoleon przepędził w Rzymie, w którym zamieszkiwało wówczas wielu członków jego rodziny.

Wybuchłe w r. 1831 w Romanji niespokojności zmusiły króla Hieronima do opuszczenia państwa kościelnego i przeniesienia się do Florencji. Ponieważ pobyt we Francji był mu jak najsurowiéj wzbroniony, umieścił więc syna w zakładzie naukowym w Genewie i tam to w r. 1835 d. 28 Listopada zmarła matka Zofja, dotykając trzynastoletniego księcia pierwszą głęboką boleścią. Późniéj przez lat pięć młody książe słuchał kursów w szkole wojskowéj w Louisbourgu w królestwie Wirtembergskiem, że zaś w owym czasie horyzont polityczny cokolwiek się zachmurzał, i jako oficer Wirtembergski, mógłby być zmuszony do walczenia przeciw Francji, pożegnał więc króla, a wuja swego i wygnaniec od kolebki na nowo rozpoczął życie tułacze. Wyruszył więc w podróż, zwiedził prawie wszystkie kraje Europy, badając wszędzie nauki, sztuki, prawa, instytucje, obyczaje a szczególniéj ducha i usposobienie narodów. Po wielu późniéj staraniach, otrzymał pozwolenie przybycia do Francji na cztery miesiące, ale przed upływem jeszcze terminu, doręczono mu rozkaz opuszczenia granic w ciągu dni ośmiu. Na kilka miesięcy przed rokiem 1848, król Hieronim z księciem Napoleonem, dostali wreszcie pozwolenie pobytu we Francji, a w roku 1859 książe zaślubił księżniczkę Klotyldę córkę króla Wiktora Emanuela.

Dopłynąwszy do Szkocyi, książe wysiadł na ląd z towarzyszami podróży, dla zwiedzenia téj pięknéj krainy tak bogatéj w cudowne krajobrazy, ruiny, pamiątki, poczem wróciwszy na okręt, dnia 21 czerwca, po czternastu godzinach żeglugi przybił do portu Peterhead. Tu już można było widzieć jakby przedświt trudów i niebezpieczeństw, z jakiemi w dalszéj podróży walczyć przyjdzie. Port Peterhead różni się całkiem od innych stacji morskich Anglji i Szkocji, a napotkani tu marynarze i okręta noszą na sobie zupełnie odrębną, specialną cechę. Sam port jest wykuty w skale, a stojące w nim statki zbudowane nadzwyczaj silnie i jakby opancerzone olbrzymiemi dębowemi deskami; osadę ich składają marynarze trudniący się połowem wielorybów; ich atletyczna budowa, rysy śmiałe i wyraziste, dają dokładne pojęcie energii i wytrwałości, jaką człowiek zdolny jest rozwinąć w walce z żywiołami natury. Rok rocznie okręty te i ci marynarze żeglują na morza północne, przebijają się przez bryły lodowate i wypowiadają straszną, zaciętą walkę wielorybom i fokom.

Trzeba było parę dni zatrzymać się w porcie Peterhead dla zasięgnięcia koniecznych objaśnień i wyszukania biegłego przewodnika (ice master), oznajmionego z miejscowością; następnie książe zwiedził Highland, a korweta płynęła ku zatoce Murray, wsiadł na jéj pokład w Cromarty, niedaleko Jnvernes; dopłynąwszy do Thurso, trzeba było zatrzymać się czas jakiś dla wypoczynku. Burza szalała z wściekłością, po jéj uspokojeniu żeglarze nasi pożegnali grunt europejski, w dalszą udając się podróż.

Czas był dżdżysty i zimny, wody morskie, zaledwie uspokojone po minionéj burzy kołysały się silnie, gdy *Królowa-Hortensja* żeglowała ku małéj wysepce rzuconéj samotnie na karcie świata jakby kraina wygnania; dnia 29 Czerwca wulkaniczne skały Islandji zaczęły w oddali ukazywać się na horyzoncie.

Niebo wypogodziło się zupełnie, uspokojone morze stało jakby nieruchome, a w czystéj wód jego przezroczy widać było igrające wieloryby i ryby olbrzymie, które wśród skwaru lata przybywają tu szukać chłodu pod biegunem północnym. Przed oczami podróżników *Królowéj-Hortensji* otwierał się świat jakiś inny, nieznany; korweta przepłynęła zatoki Porttand, Reykianes, małe wysepki, i dnia 30 Czerwca wpłynęła do przystani Reykiawik.

Reykiawik, stolica Islandji, jest to maleńka mieścina, a raczéj wioska nie mająca tysiąca mieszkańców, po za nią piętrzą się w oddali góry lawy i wysokie cyple lodowe wiecznym pokryte śniegiem. Smutny ten kraik ma tylko smutne na tle śmierci osnute wspomnienia, od wieków przechowuje się jednaka, jakby taż sama legenda o okrętach zaginionych bez wieści wśród niezgłębionych lodów. Ludność miejscowa cicha, spokojna, odznacza się rzadką czystością obyczajów, i głęboką rezygnacją; obok nieustającego zimna przez sześć miesięcy tylko cieszy się światłem, a drugie pół roku w zupełnéj żyje ciemności. Żadne zboże nie wschodzi na tym niewdzięcznym gruncie, nigdzie nie ujrzysz drzewa, a nie dość na tem, niema tu ani węgla, ani żadnych materjałów palnych, tak niezbędnych w tak ostrym klimacie.

Czytanie stanowi jedyną rozrywkę tego poczciwego ludu, i dla tego z niewymowną przyjęli wdzięcznością piękny zbiór wyborowych dzieł francuzkich, który książe Napoleon ofiarował w darze miejscowéj bibliotece.

Zwiedziwszy Islandję, jéj źródła gorące, wulkany, cyple gór lodowatych, książe Napoleon postanowił przedrzeć się przez gęste kry lodu i zbadać wybrzeża Grendlandji. Rozkazał płynąć prosto ku wyspie Jean-Mayen; jest to jałowa skała stercząca wśród lodów, kilkaset mil ku północy, do której po dziś dzień zaledwie trzy czy cztery okręta przedrzeć się zdołały.

Jedynemi mieszkańcami téj wyspy są foki i niedźwiedzie morskie. Jednak nie sam tylko książe Napoleon powziął zuchwały zamiar dostania się do niéj. *Foam* prostoty Yacht spacerowy lorda Dufferin, śmiało puścił się za *Królową-Hortensją* w tę pełną niebezpieczeństw wyprawę; młody ten Anglik wiedziony niepohamowaną żądzą silnych wstrząśnień i wrażeń, biegł szukać ich aż pod biegunem północnym... w kilka lat późniéj współziomek jego byłby go łatwo przekonał, że nie potrzeba gonić za niemi w tak dalekie sfery, kiedy tak łatwo silniejsze, bo całkiem niespodziewane wrażenia, bliżéj znaleść można. Przymocowano Yacht linami do *Królowéj-Hortensji* i dnia 7 Lipca opuszczono Reykiawik puszczając się na morze.

Jakkolwiek wyspa Jean-Mayen, nie tak blizko jak Spiltzberg dotyka odwiecznych lodów, jednak w tych podbiegunowych sferach zimno panuje tak wielkie i nieustanne, że często nawet wśród lata przystęp do wyspy niedodobnym czyni.

Niekiedy, począwszy od przylądka Farevell, przez całą długość wybrzeży Grendlandji ciągnie się niezmierzony mur z lodu, nieruchomy lub płynący; dochodzi aż do wyspy Jean-Mayen, o której skały opierając się, otacza ją lodem na dwadzieścia mil w około. Miejsce to znane jest żeglarzom, pod nazwą, La banquise. Tylko w razie jeśli lody ustąpią i odpłyną nieco, można mieć nadzieję dostania się do wyspy.

Żeglowano więc po tem morzu na którem nieustanne panują mgły, śniegi, burze, po którego powierzchni unoszą się wielkie góry lodu wysokie na 150, a 1050 metrów mające obwodu, głębokości zaś wód jego jeszcze żadna nie zagłębiła sonda. Nareszcie *Królowa-Hortensja* przebyła linję koła północnego; czas spokojny i wiatr przychylny dozwalał wędrowcom cieszyć się nadzieją, że zdołają dopłynąć do wyspy Jean-Mayen. Jeszcze w XVII-ym wieku siedmiu majtków postanowiło probować przebyć zimę na téj oddalonéj wyspie, sześć miesięcy przetrwali w pośród ciemności i burz podbiegunowych, a gdy z pierwszym brzaskiem wiosny okręt dopłynął szczęśliwie do wyspy, aby ich zabrać i uwolnić, osada wysiadłszy na ląd znalazła już tylko martwe zwłoki; śmierć... umieram... takie były ostanie wyrazy nakreślone w ich dziennikach stygnącemi już dłońmi. Jakże silną, jak wielką jest w człowieku żądza wiedzy, kiedy dla niéj nie waha się narazić na śmierć niechybną!

Dnia 10 Lipca temperatura nagle zaczęła się zniżać, mgła nieprzejrzysta otoczyła okręt, w około którego foki igrały gromadnie. O drugiéj po północy książe Napoleon był już na pokładzie, kazał obudzić pasażerów, i w tejże chwili dał się słyszeć żartobliwy głos majtków „Hej, panowie pasażerowie, przychodźcie patrzeć na mury lodowe!“ (la bauquise).

Wtem nagle słońce przedziera gęste mgły i ukazuje jasno powierzchnię morza pokrytą bryłami bia-

łego lodu; bryły te stają się coraz większe, przybierają dziwaczne, fantastyczne kształty, przesuwają się poważnie około korwety i zwolna giną w oddali. W pośród tych pływających lodów ukazuje się olbrzymi mur lodowy; gęsty, zamiecisty śnieg zaczyna padać, na sto metrów przed sobą nic widzieć nie można; mimo to książe Napoleon nie porzuca swego zamiaru i każe płynąć w kierunku wyspy Jean-Mayen.

Żeglując więc wśród olbrzymich brył lodu, które kilkakrotnie o mało nie wepchły jéj w otchłanie morza, *Królowa-Hortensja* zbliża się coraz więcéj ku temu biegunowi północnemu, którego tajemnic jeszcze Bóg człowiekowi zbadać nie pozwolił. Całe trzy dni korweta krążyła około tego niezmierzonego lodowego muru, który co chwila stawał się ogromniejszym, straszliwszym i zdawał się groźnie wołać ku wędrowcom: „ani kroku daléj!“ Coraz straszliwsze zimno uczuć się dawało, śnieg sypał coraz gęstszy, olbrzymie złomy lodu ogromem swoim przewyższały okręt; jednak książe nie przerywał swoich uczonych obserwacji. Zapas węgla wyczerpywać się zaczął; to zmusił do jak najśpieszniejszego odwrotu, i zaledwie zdołano wydobyć się z coraz silniéj oblegających lodów. Pomimo wszelkich usiłowań nie podobna było w tym roku dopłynąć do wyspy Jean-Mayen.

Po niezliczonych trudach i niebezpieczeństwach, zdołała nareszcie *Królowa-Hortensja* dopłynąć napowrót do brzegów Islandji; tu naradziwszy się z komendantem La Roncière, książe postanowił płynąć w kierunku Grendlandji. W pośród drogi spotkano opuszczone szczątki rozbitego okrętu, szczątki te unoszone powiewem wiatru w tę i ową stronę, zdawały się stać tu na straży i własnym przykładem ostrzegać zuchwałych wędrowców, aby nie odważali się zbliżać do tych niegościnnych brzegów.

Nareszcie dnia 21 Lipca na krańcach zatoki Farevell, zaczęły się ukazywać olbrzymie i posępne urwiska wybrzeży Grendlandji, a ów wielki mur lodowy, który o czterysta mil ztąd opiera się o skały wyspy Jean-Mayen, pojawił się tu znowu, straszniejszy i groźniejszy jeszcze. Po wielu usiłowaniach korweta przebyła sfery pływających lodów i ujrzano ląd stały, złożony ze skał i śniegów, zamieszkały przez biednych Eskimosów.

Książe Napeleon postanowił zwiedzić Gothaab, najgłówniejszą faktorję Grendlandji; przybito więc do brzegu.

Gothaab, stolica tego lądu daleko większego od całéj Europy, składa się z pięciu drewnianych domków i kilku nizkich lepianek, w których jak żółwie żyją całe rodziny biednych Eskimosów. Jest to rasa mongolska; nie mają żadnych podań ani tradycji historycznych, zmuszeni nieustannie walczyć z żywiołami w obronie swego nędznego życia, rzadko kiedy doczekają, a nigdy nie przeżyją więcéj jak pięćdziesiąt lat biedna ta ludność żywe budzi współczucie swem gorącem przywiązaniem do rodzinnéj ziemi; za nic w świecie nie chcieliby jéj porzucić i zamienić swéj dzikiéj ojczyzny choćby na najrozkoszniejsze kraje wszechświata.

Książe Napoleon zabawił tu dni kilka, zwiedził dokładnie całą okolicę, i zostawiwszy hojne upominki mieszkańcom, wrócił na pokład *Królowéj-Hortensji* i kazał płynąć w kierunku zatoki Farewell.

Powracając zwiedził całe wybrzeża Grendlandji, Fiskernes, kopalnie w Arksukfiord; 13 Sierpnia powrócił do Reykiawik, gdzie korweta zaopatrzyła się w węgle, następnie zwiedził wyspy Feröe, i Schetlandzkie, poczem udał się do Norwegii, czas jakiś zabawił w Sztokholmie, a nakoniec zwiedził Kopenhagę. Dnia 6 Października *Królowa-Hortensja* powróciła do portu Havre.

Kronika zagraniczna.

II.

Przechodzimy do drugiego punktu naszego studjum, tj. do pytania: *w jakim kierunku rozwinął się dramatyczny geniusz Szekspira?*

Po tem wszystkiem, cośmy powiedzieli o czasach szekspirowskich, trudno byłoby dowodzić, że wielki ten dramaturg był tylko *przypadkiem* w dziejach literatury angielskiéj. Tak genialne indywidualności powstają nie tylko z własnéj mocy i własnego natchnienia, ale i z tego, co zagarnęły po przodkach i spółczesnych.

Szekspir zdołał sam jeden zjednoczyć ideał swego czasu z własnym ideałem. Przygotowawcze prace Burbadge'a; Marlowa'a i Kyda, których utwory acz szorstkie i niezdarne, gwałtowne i naiwne zarazem, były arcybogatym dla niego materjałem, oraz namiętny udział ludu angielskiego do sceny i widowisk, okazałość i pompa dworu, ożywiony ruch w stolicy, kwitnący stan państwa, dostatek znakomitych ludzi na lądzie i morzu, odkrycia i wynalazki, nauki i sztuki, wszystko to zbudzić musiało tego mistrza, przenikającego orlim wzrokiem cały ogrom swego wieku.

Dramatyczny geniusz Szekspira przejawia się w trzech postaciach: w trajedji, komedjodramie i komedji, i w nich on po raz pierwszy dokonał prawdziwego dzieła sztuki, stwarzając całkiem nową czynność dramatyczną, zdolną obudzić prawdziwie dramatyczne i moralne wrażenia. Nie tak ideały, jak raczéj rzeczywistość była mu głównym przewodnikiem i każdy wypadek miał swe prawa bytu, każda rzecz swój bieg, koloryt i postać, każdy materjał swą wyłączną wartość, i nic dziwnego, że z tak ścisłego pojmowania różnic, przy tylu nastręczających się materjałach wycisnął poeta na każdym tworze znamię wyłącznego kierunku.

W *trajedji,* Szekspir i twórcą i mistrzem nazwać się może. Poeta ugodził w rdzeń traiczności, szuka jéj tylko w piersi człowieka. Rozdwojenia i walka złéj i dobréj natury, ślepy szał namiętności, i potęga woli, to grunt jego trajedji. Przyrodzona moc ducha wypycha człowieka ze spokojnéj równowagi i rzuca na igrzysko przeciwnych sił i potęg, ale te zarazem uzacniając go w walce, dają mu ostatecznie jakoby chrzest i oczyszczenie, a podźwignionéj duszy ukazują w chwili samego upadku jakiś promyk nadziei

i pojednania. Traiczne typy Szekspira nadają trajedji znaczenie godne, wzniosłe i budujące. Mianowicie wola ludzka ma w oczach poety ogromną doniosłość. W typach woli zidealizował póeta całą moc i potęgę duszy, wyższéj nad wszystkie pociski losu, niezdolnego ani jéj pokonać ani nawet osłabić. Człowiek w trajedji Szekspira działa prawie zawsze sam przez się; działalność jego nie kończy się rezygnacją, lub poddaniem się ciosem wypadków: bohater upada wprawdzie, ale bez słabości i sromu, uszlachetnia owszem swój upadek objawem siły i godności, podobny do owych gladjatorów rzymskich, których srogi wyrok wskazywał na zgubną walkę i śmierć niechybną, a którzy w téj strasznéj chwili zręcznością, siłą i odwagą szalone wywoływali oklaski. W politycznych widokach zajmuje Szekspir stanowisko dziejowéj prawdy — prawdy bezwzględnéj.

Trajedja jego jest wiernym obrazem czasu: poeta nie cofa się przed czasowemi stosunkami i okolicznościami. Jest tu obok dążności moralnéj, wszędzie silny i męzki hart poety-historyka. Z upodobaniem maluje charaktery szlachetne, wzniosłe, nieugięte, pełne żądzy bojów i sławy. Wśród niepojętego bezładu i tajemnic tego świata nie uderza poety igrzysko losów ludzkich: występki i nieszczęścia, kara Boga, ścigająca przewinienie lub wlewająca w napój życia gorycz trucizny, wszystko to nie jest dla poety ślepą, przypadkową igraszką. I o tem przekonywa nas poeta we wszystkich nieomal trajedjach, które utrzymując słuchacza w ciągłem przerażeniu i trwodze, ostrzegają go ustawicznie, aby się chronił występku i poddawał się bez oporu odwiecznym przepisom życia... Charaktery i obyczaje tajemnych postaci genialnie są nakreślone i rzadko z sobą w sporze. Poeta wybiera wzory z czasów bohaterskich starożytnego świata i nowożytnych wojen domowych, utrzymując je niemal na téj saméj wysokości na jakiéj historja umieszczać zwykła swoje ideały.

Odstęp pomiędzy trajedją a komedją zapełnił Szekspir tak zwaną *komedjodramą*, rodzajem doprowadzonym przez niego do kształtu i cechy prawdziwie dramatycznéj. Komedjodrama zajmuje środkowe miejsce pomiędzy trajedją a komedją, a jéj charakterem jest wyrażenie uczuć litości i zawiści, szczęścia i goryczy, wielkości i upadku, trwogi i wewnętrznego uspokojenia *podług sznuru sprawiedliwości i zadosyć uczynienia*. Sam Szekspir nie nazywa komedjodramy wyraźnem mianem; uważa ją zwykle za komedję, pomimo że charakter, zakrój i katastrofa dramatyczna najwidoczniéj są traiczne. W ogóle charakterem szekspirowskiéj komedjodramy jest to, że cały jéj węzeł nawiązany jest traicznie, a rozwikłany w kierunku komedji. Tkwiący w niéj pierwiastek humorystyczny wywiązuje się w osobny rodzaj poważnéj komiki, natomiast pierwiastek traiczny jest prawie ten sam co i w trajedji. *Burza*, *Kupiec z Wenecji*, *Henryk IV* i *V*, *Miarka za Miarkę*, i w ogóle większa część komedji, których zakrój jest przeważnie traiczny, należą do rodzaju komedjodramy. Pomiędzy zbłąkane postacie trajedji i komedji wsuwa Szekspir pośredni słój ludzkości, typy ze sfery traicznéj, obdarzone nietylko uczuciem silnéj namiętności ale i usposobieniem ducha, który nie puści wodzy zbytecznie wygórowanéj namiętności, ni rzuci się na oślep w walkę nadludzkich sił i potęg, lecz naturalnym spokojem swego charakteru pozbywa się obłędu, rozbraja fatalizm, a duszy swéj nigdzie ze spokojnéj nie wypycha równowagi. Komedjodrama opiewa wprawdzie smutne sceny życia, lecz nie zbywa jéj nigdy na uczuciu radości i pociechy; przede wszystkiem pogodne i zaspokajające rozwiązanie wątka zwraca zachmurzone umysły słuchaczów na łono pokoju i wesołości: swobodny przelot ducha łagodzi cierpkie sceny, w których poeta spuszcza się niekiedy na poziom życia. W komedjodramie Szekspira przebłyskuje bezustannie jakaś myśl czarująca, która gorycz nadludzkich cierpień i zawodów, jak również zdrożne uniesienia szału łagodzi i uspokaja.

W *komedji*, Szekspir dotyka już przeważnie słabości ludzkich, posuwa się zatem w kierunku odśrodkowym do trajedji. Zła i dobra natura, ślepy szał namiętności i potęga woli, zmieniają się w namiętnostkę samolubstwa i zarozumienia.

Tematem szekspirowskiéj komedji jest maluczkość pokurczonéj ludzkości, ubóstwo ducha i namiętności, głównie atoli przewaga zbłąkanego i chwiejącego ducha nad mocą woli i charakterem; wesołość i żart, ironja i satyra są jéj przykrasą. Bieżące wypadki, sprawy krajowe, urzędy, prywata, zapęd śmiałéj samowoli, uroszczenia swawolnéj pychy i próżności, wszystkie występki, wady i śmieszności ludzkie podbija komedja szekspirowska pod prawo nieubłaganéj chłosty. Niczego też nie oszczędzały pociski Szekspira. Bogactwo, sława, potęga, nie stanowiły w oczach poety żadnego wyjątku i przywileju. Szekspir występuje tu jako silna potęga moralna, co śmiałą walką podtrzymuje budowę społeczną. Właściwą siłą i ostrzem jego talentu jest wzniosła i szlachetna prawda, a zdrowe ziarno przelewającego się humoru i dowcipu porywa i czaruje cudownie. Poeta wprowadza na scenę typy i charaktery, które można uważać za najprawdziwsze wizerunki ówczesnego społeczeństwa, ówczesnych błędów i występków. W tem wszystkiem uniknął Szekspir najniebezpieczniejszych wad komedji: płytkości i zdrożnego cynizmu. Użył do tego dwóch środków skutecznych, na jakie tylko genialna natura zdobyć się mogła: posunął nasamprzód komedje aż pod kres trajedji, wskutek czego wzniosłe i szlachetne *pathos* traiczne podtrzymało demoniczną swą władzą siłę i doniosłość komedji; powtóre obok szlachetniejszych postaci stawia karykaturalne figury, ażeby podnieść tem wyżéj i wydatnić działalność główniejszych typów. Karykatury Szekspira są wprawdzie tylko obrazkami; ale, ileż w nich prawdy i rozkosznego zachwytu!.. nawet ich brzydota piękną się wyda; serdeczna poczciwość, tkliwa czułość, zadowolnienie z wszystkiego co jest i czego niemasz, cała w ogóle ubożuchność, naiwna nędzota duszy i serca, nauki i rozumu, jest już sama w sobie nieodzowną przykrasą komedji, cóż dopiero pod piórem, dowcipu i zmysłu szekspirowskiego! Któż nie zna jego błaznów, którzy w rozkosznem upojeniu o swéj osobistości, pomimo maluczkiego serca i mniejszego jeszcze rozumu, zdają się być koniecznym przyczynkiem życia powszedniego? Na tem to jedynie spoczywa tło prawdziwéj komedji, a dowodem że szekspirowe typy komiczne są żywotną stroną komedji, jest właśnie ich ciągła, wiecznie świeża niespożytość. Szekspir chodził około tych figur, jak się chodzi około baniek dziecinnéj naiwności; nie szalonym rzutem sępa, lecz skromnym i spokoj-

nym lotem skowronka unosi się poeta nad temi postaciami rozkosznéj głupoty.

W ogóle mistrzowskim okazuje się talent Szekspira w kreśleniu charakterów. Nie są-to ogółowe zarysy, ale obrazy wykończone, dokładne, — wizerunki życia zwyczajnego, nie jakiemi być powinny, lecz jakiemi są rzeczywiście. Potworne charaktery jego poprzedników, rzucone w wielkich ale bezwładnych zarysach, przyjęły pod piórem Szekspira stosowniejszy wymiar, kształtniejszą formę i cechę wewnętrznéj harmonji. Dramat ożywiony grą genialnie ujętych scen i typów zyskał jedną z najważniejszych sprężyn zajęcia, tajemnicę przekonywającéj prawdy. Przerażenie i trwogę, którą poprzednicy Szekspira wstrząsali bezwględnie umysł słuchaczów, zastąpiły pogodniejsze uczucia — fantastyczne przestrachy i widziadła, dzikość i groza, zmieniły się w zachwycające sceny rzeczywistego życia. Żywsza, prędsza prawdą ożywiona rozmowa wystąpiła na scenę w miejsce rozciągłych opowieści i intermedjów. Wszystko połączył tu poeta ku ukształceniu dramatu pełnego prostoty i wielkości.

Niemniéj talentu okazuje Szekspir w zewnętrznym ustroju dramatu. Nikt go dotąd nie prześcignął w sztuce zręcznego zawięzywania czynności i węzła dramatycznego; nie masz prawie i jednéj sceny, którąby był pomieścił z uszczerbkiem dramatu. Szekspir ustalił także język dramatyczny. Wysłowienie ma barwę właściwą myślom. Porwany zapałem, którego czasem powściągnąć nie może, uderza w czarujące tony języka, siejąc bogatym blaskiem przenośni. Czego wyrazami ogarnąć nie może, to wyraża skuteczniéj milczeniem. Pośród błyszczących bogactw i przynęt poetycznego wysłowienia, są tu i owdzie miejsca ciemne i mniéj zrozumiałe: wada ta pochodzi z zbytecznéj określności stylu, i używania nadzwyczaj śmiałych przenośni, niemniéj wyrażeń nowych, któremi poeta mowę swoją zbogacić a raczéj napiętrzyć usiluje; gdzieindziéj atoli, styl jego jasny i świetny, bujny i wyrazisty, łączy ozdobę zewnętrzną z harmonją i wdziękiem.

Tyle o dramatycznym kierunku Szekspira. Następnie pomówimy o jego poczuciu piękna.

August Jeske.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Wykład Geografii powszechnéj podług zasad Karola Rittera, ułożony do użytku szkolnego na wzór dzieł prof. Wilhelma Pütza i Teodora Schachta; przez Adama Wiślickiego. Warszawa, nakładem księgarni Heleny Nowoleckiéj i Spół. 1865 r.

Najlepszą wskazówką, jakby termometrem oświaty narodowéj będą zawsze książki elementarne, których młodzież tak w prywatnem, jak w publicznem wychowaniu używa. Chcąc poznać stan umysłowy jakiéj epoki, dość jest przejrzeć książki szkolne z tego czasu, a będziemy mieli wytłomaczonych wiele zjawisk, których na innéj drodze nigdybyśmy sobie nie wyjaśnili. Ztąd ludzie miłujący dobro krajowe starali się zawsze o wprowadzenie coraz lepszych książek naukowych, odpowiedniejszych tak potrzebie czasu, jako też uczynionemu postępowi w dziedzinie naukowéj. Mieli bowiem to nader słuszne przekonanie, że jedna dobra elementarna książka więcéj może przynieść rzeczywistego pożytku społeczeństwu, niż liczne tomy błyskotliwych literackich utworów. W ostatnich czasach zaczęto u nas na serio zajmować się zmianą wielu książek elementarnych, które się przeżyły zupełnie, oddawszy pewne stosowne do danéj chwili przysługi.

Pomijając naukę języków, historji, oraz nauk ścisłych, chcemy się rozpatrzyć, z okoliczności wyjścia na widok publiczny wymienionego wyżéj dzieła, jakie mamy książki do Geografii, nauki niezmiernie ważnéj, bez któréj dziś nikt obejść się nie może.

Oryginalnych, w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, dzieł geograficznych prawie nie mamy, posługujemy się zawsze tłomaczeniami, a w najlepszym razie mniéj lub więcéj szczęśliwemi kompilacjami.

Inaczéj być nie mogło, lecz inaczéj być może, a przynajmniéj powinno.

Sięgając myślą do czasów dawniejszych, przypominamy sobie Geografię Steina w rozlicznych tłomaczeniach wydawanych najczęściéj przez pierwszego jéj nakładcy Korna, a była to wcale niezła na swoje czasy książka; jeszcze niedawno (w r. 1856) po uczynieniu pewnych zmian wydał ją w Wrocławiu Prof. Wagner. Ale, czy to dla tego że była do wykładów szkolnych za obszerna, czy z innych powodów, dość, że musiała ustępić miejsca geografii Ansarda, zbyt krótkiéj, i zbyt niedokładnéj, aby się długo utrzymać mogła. W ostatnich latach stały się wielce popularne Geografie: Czarkowskiego, Kołodzińskiego, Konwerskiego, i te do dziś dnia po szkołach są używane. Za dalekoby nas zaprowadziło szczegółowe orzeczenie, o ile te kompilacje odpowiadają wymaganiom pedagogicznym, jak również nie rozbieramy pożytecznych prac w tym rodzaju Dziekońskiego i Zmiechowskiéj, jako wychodzących z zakresu książek czysto elementarnych.

Wydana obecnie Geografia przez p. Wiślickiego zwiększa niezbyt wielką liczbę książek téj umiejętności poświęconych. Pochwalamy p. Wiślickiemu szczere przyznanie się, zkąd czerpał materjały do swéj pracy, i jakich autorów wziął sobie za przewodników, nie naśladując w tym względzie tych, co położyli na książce swoje nazwisko, nie raczywszy dodać kogo z Niemców lub Francuzów żywcem i to nie zawsze ze zrozumieniem tłomaczyli.

W pracy p. Wiślickiego metoda niedawno zmarłego Rittera, jednego z najznakomitszych geografów niemieckich, służy za wzór i główną przewodniczkę.

Ritter dla geografii uczynił bardzo wiele, bo z pewnego zbioru rozproszonych żadnym systematycznym węzłem niepołączonych wiadomości, uczynił ją prawdziwą umiejętnością, będącą podstawą dla historji statystyki i ekonomji politycznéj. Nadto sposób porównawszy przez zestawienie obok siebie, czyto rozległości, czy położenia, czy wreszcie ludności jakiego kraju, łatwiéj utkwi w pamięci uczącego się i jaśniejsze da mu o rzeczy wyobrażenie. P. Wiślicki nader zręcznie przy zdarzonéj sposobności powyższy wzgląd uwydatnia, przez co zbogaca i umacnia wiadomości podane.

Zgadzamy się w zupełności z autorem, iż praca jego w dwójnasób stałaby się pożyteczną, gdyby poparł ją dokładny atlas geograficzny, na który przecież, pomimo pewnych usiłowań, dotąd zdobyć się nie możemy. W saméj rzeczy, tylko na stosownym atlasie wyłożone wiadomości wstępne wydałyby owoc pożądany; wszystkie tak nazywane przez p. W. *rozwinięcia poziome i pionowe* okazałyby się lepiéj i dokładniéj, dając uczniowi jasne i pewne wyobrażenie o topograficznym stanie lądu stałego.

Ogólny plan pracy p. W. układem swoim niewiele się różniąc od innych dzieł tego rodzaju, składa się zaś z 4-ch części. Pierwsza część obejmuje wiadomości wstępne i słownictwo geograficzne, druga opisanie ziemi w ogólności, a mianowicie oceano-grafią, orohydrografię i etnografii wszystkich 5 części Świata; trzecia zawiera opis starego lądu, (Świat starożytny zupełnie co innego znaczy); czwarta nowego, a to pod względem ludności, rządu, podziału politycznego, bogactwa krajowego i t. d.

O ileśmy zauważyli, pan W. stara się, aby jak najwięcéj wiadomości w kilku podać wierszach, przez co książka zyskuje na treściwości i nie powiększa się bez potrzeby. Dla przekonania o prawdzie słów naszych, oraz chcąc dać próbkę stylu autora weźmy np. ustęp na str. 7 znajdujący się.

„*Niż* czyli *nizina* lądu ciągnie się zwykle znacznemi przestrzeniami albo w kształcie zupełnéj równiny, albo co częściéj falowato, szeregiem nizkich wzgórz po niéj biegnących. Jeżeli niziny skropione są wodami rzek lub jezior, jeżeli pokryte przez warstwy ziemi łatwéj do uprawy i zarosłéj różnolitą roślinnością, wtedy są zwykle zaludnionemi płaszczyznami, na których życie narodów najpotężniéj się rozwija i najliczniejsze państwa powstają. Lecz jeżeli nizina pozbawioną jest wód biegnących, bezleśną ale dość urodzajną aby wydać trawy i zioła, zowie się wtedy: w Europie i Azyi *stepem*, w Ameryce południowéj *pampą*, w Ameryce północnéj *sawanną*. Jeżeli obok traw wzrastają lasy pełne roślin włóczęgowych nizkich, wodą zalewane, nizina przyjmuje w Ameryce nazwę *lianów* albo *lianosów*. Nareszcie gdy grunt niziny staje się piasczystym albo skalistym i bezwodnym, nazywają go *pustynią*. W śród pustyń, jakby wyspy na morzu, zwykle otoczone wzgórzami, leżą doliny zawierające ziemię urodzajną, z dostatkiem wody i roślinności. Punkta takie zowią się *oazami*.

Z przyjemnością witamy tę poważniejszą pracę p. Adama Wiślickiego, mając to przekonanie, iż ona rzeczywiście pożyteczną być może, zwłaszcza jeśli niektóre uchybienia zbyt pośpiesznéj korrekty uchylone zostaną. Zasłużona tylu pożytecznemi dla kraju nakładami księgarnia P. Nowoleckiéj, wydając drugą edycyę téj książki nie pominie zapewne w samym drukowaniu niektórych zmian, napozór drobnych, mających jednak mnemoniczne znaczenie. Mówimy tu o zachowaniu właściwéj wielkości liter w intytulacjach, oraz o drukowaniu odmiennym charakterem miasta, w ogóle znaczniejszych imion własnych. Na zakończenie drobna nasuwa się nam kwestja, jak należy pisać cudzoziemskie nazwy miast, wysp, rzek i t. d. Czy zachowując właściwą każdemu językowi ortografię, a kładąc w nawiasie jak wyraz wymawiać należy, czy też postępować sobie na odwrót. Pierwszego sposobu trzymają się znakomitsi autorowie niemieccy; p. Wiślicki poszedł drogą przeciwną. O nazwach, które w polskim języku nabyły już prawa obywatelstwa nie ma tu mowy, chociaż dla samego porządku należałoby położyć w nawiasie, jak one brzmią i piszą się w swoim kraju. To ułatwiłoby uczniowi użycie atlasów francuzkich lub niemieckich, których do nas takie massy przychodzą.

J. P.

W. Władywoja Tomka. „Krótka Gramatyka Czeska“ przełożona przez J. Krzywickiego Warszawa 1865 roku.

Nakładem księgarni *J. J. Okońskiego*, wyszła w tych dniach: „Krótka Gramatyka Czeska“. W. Władywoja *Tomka*, przełożona na język polski przez *J. Krzywickiego*. Jasny a treściwy wykład Gramatykę tę czynią przystępną dla każdego, ktoby się obeznać chciał z pobratymczą nam mową Czechów. Zamieszczone przy końcu: „Ustępy z dziejów Czeskich“ pióra *Tomka i Palackiego* mogą posłużyć do wprawy i w braku czeskich książek pod ręką, dać uczącemu się możność zastosowania w praktycznym użyciu prawideł zawartych w saméj Gramatyce; co w uczeniu się jakiegokolwiekbądź języka jest rzeczą niezbędną. Wdzięczni jesteśmy Panu Krzywickiemu za jego pracę, gdyż brak Gramatyki Czeskiéj w naszym języku dotkliwie nam się uczuwać dawał. Słyszeliśmy także, że pan Okoński ma zamiar wydać wkrótce Słownik Czesko-Polski; wielką tym wyświadczyłby nam przysługę, dotąd bowiem posiłkować się musim Słownikami Czesko-niemieckiemi, co i upokarza, i w uczeniu się podwójne stawia trudności. Czekamy więc z upragnieniem urzeczywistnienia się tego, co dotąd jako wieść w pośród nas krąży.

A. M.

DO...

Drużko ty moja! powiedz mi proszę,
Czy w twoich marzeń pięknéj krainie,
Są takie kwiaty — takie rozkosze,
Dla których serce jak ptak w krzewinie,
Rad ciągle śpiewa nim wiosna minie?...

Powiedz Aniele ziemskiego świata,
Czy w twoich sferach gwiazdy świetniejsze?
Czy myśl wesoła po słońcach lata?
Czy twoich dolin kwiatki wdzięczniejsze,
Czy pierś swobodna — czy troski mniejsze?

O! ja nie widzę gwiazdek ni słońca!
I kwiaty moje barwę straciły;
A burza w sercu, co niema końca,
Z ponurym hymnem w ciemne mogiły
Dni mego życia — chwile me strąca!

W. z Zacisza.

Pogadanka Tygodniowa

Lato w nowe rozwinęło się życie. Po plusku nieznośnym, wydzierającym miljony gospodarzom rolnym, zimnicy niezwyczajnéj wyganiającéj jaskułki w przedwczesną podróż, a z Wisły najzapaleńszych zwolenników kąpieli, nastąpiły znowu dwudziesto stopniowe ciepła z całym przyborem kurzu i wyziewów Warszawskich. Z nowem latem przerwane ogrodowe życie w stolicy powtórnie zabrzęczało rojną publicznością, gromadzącą się chętnie tam, gdzie tylko może się uraczyć świeżem powietrzem, balsamicznem drzew oddechem, i harmonijnemi tonami muzyki.

Z pomiędzy jednak wszystkich rozrywek, najtłumniejszą i najwięcéj ożywioną, była w Saskim ogrodzie urządzona na dochód nieszczęśliwych pogorzelców królestwa, dotkniętych straszną klęską pożaru. Z gazet wiadomo już o pomyślnym jéj rezultacie; z Kurjera także Codziennego dowiedziano się, że kapryśna fortuna, w rozgraniu fantów, udzieliła młodéj panience asygnacją na obiad z winem; człowiekowi letniemu gratysowe lekcje tańca: — brutalnemu małżonkowi pantofelek, potulnéj jego małżonce laskę: — pijącemu tylko wodę i wody, butel starego likieru i — młodzieńcowi siatkę na włosy: — powabnéj wdówce kwit na kamizelkę, a jednéj z bardzo gadatliwych osobek, bransoletkę zamkniętą na..... kłódkę. Opisano także prześliczne oświetlenie ogrodu, bengalskie ognie, wodotryski z mieniącemi się w strugach wody potokami słońca elektrycznego, a nawet Kurjer Świąteczny wspomniał o nadprogramowem świetle księżyca, przypatrującego się w całéj pełni zebranéj publiczności. Otóż opisano wszystko to z największą dokładnością, ale zapomniano dodać, że złotówkowa cena wejścia, tak ogromnie wpłynęła na zapał Warszawiaków, że do kupna biletów można się tylko było docisnąć przebojem: — do ogrodu wsunąć siłą, a w ogrodzie ani przebój ani siła nic nie pomogły, i każdy wciągnięty w wir ogólny, tracił niemal własną wolę i musiał iść tam gdzie kazano. Że nie udoszono kogo lub niezatratowano, szczególnéj którego z małych chłopaczków; że w ogrodzie nie wyłamano wszystkich drzew i krzewów, a trawników nie zdeptano z kretesem, to dziwne ale i pocieszające. Przy wyjściu, słabemu trudno było poradzić, bo napływające ciągle nowe tłumy nawet około dziesiątéj wieczorem, tamowały drogę wychodzącym, więc barkami, ramionami, torowano sobie drogę.

Po 10éj wejście bezpłatne, chmary nagnało do ogrodu nowych ochotników, a chociaż, namioty opustoszały z fantów, i umilkła dobra orkiestra Lewandowskiego i Kuhnego, jednak było czemu przyjrzyć się i przysłuchać, bo illuminacja i słońce elektryczne jaśniały w całéj swéj piękności, a na bokach ogrodu grały dwie wojskowe orkiestry. Zabawa więc udała się przecudownie, tak właśnie jak lubią Warszawiacy, rojno, tłoczno, ciasno, aż do łamania żeber.

Ostatnie koncerta w Dolinie Szwajcarskiéj równie przepełniane były zwolennikami muzycznych tonów. Gdyby odpowiednio do dobréj orkiestry Bilzego, sam ogród był przystrojony i oświetlony, byłoby to miejsce nader miłe i rozkoszne, niewiele ustępujące ogrodowi króla w Berlinie a Mussarda w Paryżu. Dolina szczególniéj wieczorem, wygląda jak ciemna sala do któréj dalekiemi szczelinami wpadają blade i słabe promienie księżyca. Kiedy tam byłem na ostatniéj symfonji Bethowena, orkiestrze przyświecało dziesięć gazowych płomieni, chudych, cienkich, jakby porządnie wymorzonych głodem; w całym zaś ogrodzie paliły się tylko cztery lampy. W środku więc ogrodu widziano przynajmniéj ludzi koło siebie, ale na bokach pomiędzy drzewami ciemnica była tak wielka, że jakaś pani siadła mi na kolanach, a ja usuwając się, o mało nie przewróciłem dwie młode panienki, sądząc po cienkich głosikach przestrachu i zadziwienia.

Obok mnie siedziało jakieś towarzystwo.

Wtem na stole cóś brzęknęło.

— „Co to jest?—zapytała jedna z przestrachem— „kto tu?

— „To ja proszę pani, przyniosłem z bufetu“ — odpowiedział głos męzki zapewne garsona, jak się domyślałem.

— Myślałam że z drzewa co spadło. Któż kazał?

— „Pan jakiś — przyprowadził i kazał postawić“.

— „To był tutaj? nie widziałam go. Brunet z wąsami?

— „Nie wiem proszę pani, bo w ciemności trudno dopatrzyć.

— „To ojciec pewno — ale co to jest?

Odpowiedzi żadnéj nie dano — garson widać drapnął, czego także dopatrzyć trudno było.

— „Tak się przestraszyłam, że aż mi serce bije“— odezwał się ten sam głos niewieści — „ale ciekawam co to jest?

I pytająca wyciągnęła ręce i zaczęła obmacywać przystrój tacy, zupełnie jak niewidomy, aby poznać z czego się składa.

— „To filiżanki..... to spodki... to jakiś garnuszek.....“ — mówiła wolno dotykając koleją każdego przedmiotu — „tu cukier.... a tu...... zdaje mi się że buterszнитki......“

— „Proszę o jeden, ale z czem są? — zawołały dwie panienki.

— „Tego dojść trudno w takiéj szkaradnéj ciemnicy, ale dojdziecie po smaku.

— „To szynka“ — odezwał się głos jeden, a drugi zaraz poprawił — „nie! to ozór.

— „Mniejsza czy szynka, czy ozór, tylko ostrożnie żebyście sukienek nie potłuściły.

— „Mamo! — a co w tych filiżankach? — odezwał się głosik małéj dziewczynki.

— „Nie wiem moje dziecko, dopiero zrewiduje, ale wprzódy muszę zdjąć rękawiczki“. I znowu ozwał się brzęk dotykanych ostrożnie spodków, łyżeczek, filiżanek, i po długiéj podróży rąk po tacy, nowego rodzaju wojażerka odezwała się tryumfująco:

— „To herbata“.

— „A może kawa“ — wtrąciła dziewczynka — bo ojciec wie, że mama woli kawę“.

— „A może“ — odrzekła matka — „sprobuję, to wam powiem“.

Rewizja wypadła pomyślnie, znalazła się bowiem po długiem szukaniu, brząkaniu, trącaniu i szczebiotaniu i kawy filiżanka i herbata dla panienek, ale uporczywa ciemnica nie przestała nowych płatać figlów.

— „Dla czego mamo taka mała bułeczka? — odezwała się dziewczynka.

— „A moja gdzie się podziała, com ją przed sobą położyła do połowy zjedzoną?

— „To pewno ja wzięłam i dla tego taka mi się mała wydała“.

— O! ty roztrzepańcze, dla czego świeżéj nie wzięłaś? Patrz leży na spodku przy tobie“.

— „Żebym kocie miała oczy, tobym widziała“ — odrzekła z dąsem dziewczynka — „ale tu tak ciemno, że aż mi się na płacz zbiera, co nic nie widać“.

— „Nie bądźże dzieckiem, patrz na orkiestrę, tam dosyć widno..... ale gdzie mi się kawa podziała?

— „Ach! to ja wzięłam moja mateczko, przepraszam.... przepraszam..... byłam pewna że to moja filiżanka“.

Dalsze nieporozumienie, ogólnym zakończone zostało śmiechem, do którego i ja swój przyłączyłem, żałując że dla ciemności nie mogłem się przyjrzeć buziom młodych panienek.

W Niedzielę, jako w ostatni koncert orkiestry Bilzego, zjazd i tłok jeszcze był większy. Ogród botaniczny stał pustkami, to samo Łazienki, wszyscy bowiem spieszyli do Doliny.

Powozy i dorożki przewijały się bardzo licznie, a pomiędzy niemi ogólną zwracał uwagę, mały dosyć wyszarzany powozik, uprzężony w dwa chartowate konie, zźjajane, zmordowane, przymuszane jednak do biegu i rączości. W powozie siedziało dwóch młodzieniaszków z wyciągniętemi jak tyki nogami, a na kozle dwóch także z wąsikami, z kapeluszami na bakier przekręconemi i z miną junaczą, co to nie przystępuj! bo cię palnę! Czwórka ta w szybkim kłusie przejeżdżała się ciągle alejami do placu Św. Aleksandra, tak że idąc wolno naliczyłem aż sześć obrotów łam i napowrót. Gdyby szło o samą przejażdżkę, nicbym nie miał przeciw temu, ale ta przyspieszona jazda, ta junaczość w postawach, jakoś nie bardzo kwadrowały z chudym zaprzęgiem, widocznie pamiętającym przebyty przednówek. Jeżeli to jak się domyślam młodzi gospodarze, to czas siewów jesiennych nie bardzo budująco przepędzają: zajeżdżanie biednych koni i próżne zbijanie Warszawskiego bruku, wszędzie wyśmiane i wydrwione u nas schodzi do nader nizkiéj roli, któréj nawet nazwać się nie ośmielę.

Gdybym mógł, wszystkich podobnych paniczów, wyprawiłbym do Ameryki.

Może nowy świat nauczyłby ich pracy, i przekonał, że nawet krociowa fortuna niezmiernéj wymaga pieczy, troskliwości, zabiegu, starania, myśli, żeby procent przyniosła gospodarzowi. Cóż dopiero mówić o fortunie zarządzanéj z wysokości powozu, galopującego po bruku Warszawskim? Naturalnie muszą się w niego wkradać pustki i szczerby hypoteczne, łatające się późniéj posażnem ożenieniem. Próżniaków wprawdzie nigdzie nie brakuje, ale jeżeli małe ich zastępy w cudzych krajach, obudzają niechęć i lekceważenie, u nas nawet pojedyńcze wyjątki powinny oburzać i obracać wszystkich przeciwko sobie. Na szczęście próżniackich wietrzników bardzo mało w Warszawie naliczyć można, ale i to malutkie kółko jakże razi. A nie idzie tu wcale o morał lub długie kazanie; milczenie bywa czasami wymowniejsze od mądréj rozprawy, a pochwała kogość drugiego więcéj dotkliwą, jak nagana wprost wymierzona. Używajcie więc téj broni, a ja poproszę Kurjera Świątecznego lub utalentowanego Kostrzewskiego, aby rysunkiem uwiecznili pamięć wszystkich darmozjadów i pasożytów.

Na Wtorek mieliśmy zapowiedziany koncert naszego ziomka fortepianisty p. Włodzimierza Tura, o którego grze słyszanéj w prywatnem kółku już Wam wspominałem przed kilku miesiącami. Powodzenie jakiego doznał w wystąpieniu publicznem w Paryżu, i bardzo przychylne zdanie znawców tutejszych, robią nadzieję że i w Warszawie talent p. Tura równe znajdzie ocenienie. Życzymy mu tego z całego serca, późniéj zaś obszerniejsze pomieścimy sprawozdanie.

We Środę odbyło się także pierwsze zebranie literacko-artystyczne Gazety muzycznéj i teatralnéj, mającéj wychodzić od dnia 1 Października, pod główną redakcją p. Le-Bruna, znanego powszechnie z urządzanych przez siebie poranków muzykalnych i koncertów publicznych w Resursie i Teatrze. Jest to wielki lubownik muzyki, jakich mało spotkać można, jéj oddany i poświęcony całą duszą, o wzrost jéj i rozwój u nas, czynny, staranny i zabiegliwy, nie ma więc wątpliwości, że pismo pod zwierzchnictwem takiego redaktora, godnie odpowie swojemu zadaniu.

Od umilknięcia *Ruchu muzycznego* brak specjalnego dla muzyki pisma często dawał się uczuć, ma go zastąpić Gazeta w któréj zapewne i z wytrawnem sądem p. Sikorskiego dawnego redaktora Ruchu, nieraz się spotkamy.

(Dodatek).

O UBIORACH

Ubrania lubo jeszcze letnie zaczynają cokolwiek przybierać cechę jesienną, bo już spostrzegać się dają kapelusze ryżowe i słomkowe ubrane aksamitem, podpięte zamiast kwiatów skręconym rulonem i węzłem z szafirowéj, fijołkowéj lub czarnéj aksamitki. Najświeższe modele, które się pojawiły w tym czasie mają w ogólności formę zwaną *Empire* z czasów dawnego Cesarstwa, ale fason ich daleko zgrabniejszy od tych, jakieśmy widzieli na początku wiosny. Rondo u nich wązkie, główka cokolwiek podniesiona, ale nie szeroka, karczek złożony z prostego paska na trzy palce.

W magazynie pani Kwiatkowskiéj podobał nam się szczególniéj kapelusz jedwabny szary, przybrany z wierzchu przeciągniętą dwa razy aksamitką szafirową na dwa cale. Na téj aksamitce położona była koronka *kluny*. Od tego przepasania spadały po bokach dwa końce z szerokiéj aksamitki szafirowéj, długie na pół łokcia, spinane na krzyż pod brodą. Oprócz tego kapelusz związany był na szarfy ze wstążki szaréj. Podpięcie nad czołem składało się z plisy aksamitnéj *en diadême* pokrytéj koronką *kluny*, po bokach szła nagarnirowana blondynka.

Z pomiędzy jesiennych wyrobów na suknie, zasługuje na uwagę śliczna materja wełniana z jedwabiem mieniona w dwóch kolorach, w drobne ukośne prążki; czarna z fijołkowym, z szafirowym i ze złotym. Na codzienne suknie bardzo jeszcze używany będzie wyrób angielski wełniany zwany: *Lindsay*, *Woolsey* albo *Knikerbooker*. Jest to gruba tkanina ciemna lub szara przerabiana w kolorowe supełki. Robią z niéj spódniczki z paletocikiem mocno wpadającym do figury, spiętym na rogowe lub perłowe guziki. Za łokieć płaci się od 7 do 8 złp. stosownie do gatunku.

Suknia z popeliny paryzkiéj bardzo gustownie odrobiona miała u dołu plisę szeroką na cztery palce z *poult de soie* także popielatego, lecz w ciemniejszym odcieniu. W górze plisa ta obszyta była czarną wązką na palec gipiurą. Od owéj plisy szły w górę klapki tejże saméj szerokości zakończone okrągło obszyte gipiurką, wysokie na półtory ćwierci. Klapki te szły rzędem w dosyć blizkich odstępach. Stanik do téj sukni bez bawetu spinał się na guziki szmuklerskie umieszczone w środku listewki z *poult de soie*, objętéj z obu stron gipiurką. Od tej listewki rozchodziły się na obie strony klapki w liczbie pięciu o każdéj stronie, dłuższe u góry, zmniejszające się bliżéj stanu. Pasek szeroki tego samego odcieniu jak garnirunek, to jest ciemniejszy od sukni spięty na oksydowaną klamerkę obciskał stanik w koło. Rękawy ścięte do łokcia, wązkie, przybrane były u ręki plisą i małemi klapkami odwiniętemi w górę. Od ramion spadające klapki tworzyły epolet tak u ramion jak i u ręki, klapki dane były jedna koło drugiéj.

Druga suknia popelinowa koloru ciemno orzechowego miała u dołu drabinkę w zęby złożoną z pasków tureckich i aksamitki czarnéj. Stanik gładki spięty na czarne szmuklerskie guziki, przybrany był odpowiednio paskami, w formie gorsecika. Rękawy miały mankiet i epolet złożony z drabinki naszytéj w ząb z takichże samych pasków. Szeroki pas czarny obciskał suknią w stanie.

Trzecia suknia w kolorze dziko popielatym *(gris de poussière)* z tkaniny wełnianéj pomięszanéj z jedwabiem zwanéj: *drap d'or* obszyta była u samego dołu wstawką czarną gipiurową szeroką na dwa cale, wstawka ta na każdym zszyciu brytów odwracała się w górę na pół łokcia. W górze zakończała ją lekka rozetka z pasmanterji z małemi spadającemi kwaścikami. Stanik z podwójnym bawetem obszyty u dołu gipiurą spięty na czarne guziki, miał z tyłu nie długą baskinę złożoną z trzech okrągłych zębów. Każdy ząb obłożony był wstawką gipiurową i zakończony gipiurą. Na wierzchu stanika oznaczona była okrągła berta w formie małéj pelerynki wstawką i gipiurą. Rękaw przybrany był u ręki takąż wstawką odwróconą do łokcia.

W magazynie Pana Thonesa oglądaliśmy ładne paltociki wolne i wcinane do figury z *drap velours* groszkowanego z długim włosem na lewéj stronie po złp. 120. Po tejże saméj cenie są również ciepłe paltoty z wyrobu *pelisse*.

Paletociki z tkaniny naśladującéj drobny krymski baranek koloru popielatego, w rozmaitych odcieniach z guzikami perłowemi dochodzą do złp. 260. Znaczny też jest wybór dłuższych jesiennych paletotów z czarnéj i granatowéj Syberyny ubieranych taśmą, frendzelką jedwabną i pasmanterją od złp. 160 do 220. Dla osób młodych przygotowano wszystkie prawie wcinane do figury, dla starszych zupełnie wolne. Ładne też są burnusy gładkie lub z jednym kontrafałdem na plecach przecinane z boków do wyjmowania rąk i naszyte w tych miejscach klapkami z ozdobą szmuklerską. Pod spodem umieszczone są rękawki, które w czasie chłodniejszym włożyć można na ręce. Burnusy te niezmiernie są wygodne, gdyż się pod niemi kaftanik lub chustka pomieścić może.

Kaftaniki do pokoju krótkie tak zwane *Sénorita* dochodzące tylko do stanu, obszyte grelotkami niewychodzą z mody. Noszą też i dłuższe kaftany z fla-

nelki białéj w kropki kolorowe z aksamitnym kołnierzykiem i mankietami.

Najoryginalniejszy ze wszystkich paletocików wyłącznie do pokojowego ubrania, zrobiony był z czarnego rypsu srebrem przerabiany z guzikami ze rzniętéj stali, podszyty materją fijołkową.

Na codzienne domowe ubranie najwięcéj używane gładkie sukienne kaftaniki, objęte taśmą lub obszyte astrachanją. Spódniczki pod suknie czyli *Halki* sprowadzono w pasy brązowe i popielate, czarne i pąsowe, popielate z czarnem po złp. 80. Krajane są one w kliny i objęte u dołu rulonem aksamitnym.

W magazynie pana Thonesa znaleść także można bardzo wiele sukien gotowych, z popeliny, alpagi i fularu, odznaczających się elegancją i dobrym gustem.

Opis deseni do haftu.

N. 1. Deseń na poszewkę do haftu atłaskowego i stembenka drobnego.

N. 2. Kołnierzyk tiulowy z aplikacją muszlinową.

N. 3. Mankiet.

N. 4. Litery A. P. do znaczenia poszewki. Haft powinien być atłaskowy i z drobnego stembenka.

N. 5. Kołnierzyk płócienny ze spiczastemi końcami. Długość kołnierzyka zastosować trzeba do objętości szyi, jeżeli za długi zmniejsza się zwykle w samym środku z tyłu.

N. 6. Mankiet odpowiedni.

N. 7. Kołnierzyk marynarski.

N. 8. Połowa mankieta.

N. 9, 10, 11 i 12. Kołnierzyki i mankiety w rozmaitym guście haftowane na batyście, perkalu i płótnie. Tym samym kształtem można zrobić kołnierzyki płócienne bez żadnego haftu, tylko przestebnowane w około.

N. 13. Litery H. D.

N. 14. Litery T. J. C. do znaczenia bielizny stołowéj.

N. 15. Litery L. M.

N. 16. Litery S. D.

N. 17. Litery B C.

N. 18 i 19, Narożniki do chustek od nosa.

N. 20 i 21. Desenie na wstawki.

N. 22, 23 i 24. Desenie na falbanki.

N. 25. Sukienka półbatystowa albo bareżowa garnirowana falbanką. Do sukienki białéj falbanka może być haftowana, do bareżowéj gładko obrębiona.

N. 26. Bluzka z cienkiéj prążkowanéj piki, wyszyta białym albo czarnym sznurkiem.

N. 27. Kołnierzyk płócienny ze wstawką koronkową, obszyty naokoło walansienką.

N. 28. Rękawek odpowiedni.

N. 29. Sukienka z niebieskiego tybetu naszyta u dołu, na staniku i rękawkach białą koronką *Cluny*.

N. 30. Sukienka biała muślinowa albo półbatystowa wycięta w zęby. Zęby te wypełnione trójkątami ułożonemi z drobnych zakładek i pliski skośnéj. U dołu falbanka marszczona. Pomiędzy zębami przechodzi szafirowa materja. Pasek i kokardki szafirowe.

N. 31. Garnirunek do sukienki muślinowéj w innym guście.

N. 32. Sukienka biała pikowa wyszyta sznurkiem.

N. 33. Naszycie do spódnicy kolorowéj z materji lub aksamitu.

Opis paletocika Versailles z bristolu, kołnierzyka paryzkiego dla kobiet i kołnierzyka męzkiego zwanego: Eugène.

N. 1. Kamizelka do paletota *Versailles* może być z tego samego materjału co i paltot albo z materji jedwabnéj czarnéj lub kolorowéj, zastosowanéj do barwy sukni. Guziki mogą być z lawy, szmuklerskie, albo z konchy perłowéj.

N. 2. Przednia część paletota. Obłożenie oznaczone na formie kropkami powinno być także jedwabne, objęte wypustką i zupełnie odwinięte od kamizelki do przodu paltota.

N. 3. Boczek.

N. 4. Plecy. Od samego dołu aż do stanu prawie, plecy niezeszywają się.

N. 5. Rękaw.

N. 6. Mankiet jedwabny obszyty taśmą jedwabną lub wypustką.

N. 7. Połowa kołnierzyka także z materji jedwabnéj.

Paletot taki z *bristolu* czyli rypsowanéj Syberyny bardzo ładnie i zgrabnie wygląda, lecz o dwa cale dłużéj przykroić trzeba jak forma podana. Kamizelka może być z bristolu, ale wyłogi, mankiety i kołnierzyk z materji jedwabnéj.

N. 8. Kołnierzyk *Paryzki* najmodniejszego fasonu z dubeltowego płótna, ostebnowany w koło bez sznurków. Kołnierzyk przyszywa się do szmizetki bez paska gładkiego.

N. 9. Kołnierzyk wykładany do koszuli męzkiéj zwany *Eugène*.

N. 10. Pasek do kołnierzyka. Litera *A* i *B* wskazują jak kołnierzyk do paska przyszyć należy.

ROZMAITOŚCI.

KWIATY I OWOCE.

PRZEDMOWA.

Praca około roli wrodzoną jest wszystkiem ludom Europejskim, i stanowi dla nich, nie tylko sposób zarobku i utrzymania życia, lecz zarazem najmilsze ich zajęcie. Mieszkańcy wsi łatwo mogą uczynić zadosyć temu wrodzonemu upodobaniu, pędząc życie w obec przyrody, pobratani z nią ściśle. Niemniéj przecież i mieszkańcy miasta, lubo pozbawieni widoku łąk i lasów zachowują w sercu ich pamięć, i najuboższy z pomiędzy nich byle miał tylko okienko na poddaszu pielęgnuje w niem chętnie rośliny i kwiatki, i cieszy się na widok ich wzrostu, gdyż z natury swéj jest rolnikiem, i tylko wpływ zewnętrznych okoliczności, zwichnął go z drogi właściwego rozwoju, a zamknął w murach miasta.

Postęp cywilizacji łagodząc i uszlachetniając popędy ludzkie, rozwija upodobanie w ogrodnictwie i kwiatach. Łatwo się o tem przekonać w wielkich miastach Europejskich: jak w Paryżu, Londynie, Berlinie i t. p. Nie znajdzie tam prawie tak ubogiego podda-

sza, gdziebyśmy nie dostrzegli w okienku kilku skromnych doniczek, z rezedą, gwoździkami, lewkonią albo lakiem. Rzemieślnik po uciążliwéj pracy dziennéj znajdzie wieczorem chwilkę na podlanie swych kwiatków, na obranie ich z zeschłych listków i gałązek; uboga szwaczka powróciwszy do domu z roboty, biegnie co żywo do okienka, i przygląda się, czy chodowana przez nią roślinka wydała nowe listki, czy prędko rozwinie się kwiat z pączka.

Zamożniejsze osoby łatwiej mogą zadosyć uczynić upodobaniu w ogrodnictwie, lecz nie wiedząc jak sobie radzić, smutnego często doświadczają zawodu. Wprawdzie łatwo kupić na targu piękny kwiat za tanie nawet pieniądze, lecz mało kto umie go chodować odpowiednio do potrzeby. Dla tych więc lubowników ogrodnictwa, którzyby chcieli pielęgnować kwiatki, czy to w maleńkim ogródku czy na balkonie albo w oknie, przeznaczamy te rady wsparte na doświadczeniu.

Rozdział I.

Narzędzia ogrodnicze — Ziemia inspektowa. — Podlewanie — Przeciąg powietrza — Przesadzanie — Zimowanie trwałych roślin.

Narzędzia i naczynia. Głównym przedmiotem do chodowania kwiatów w pokoju, jest doniczka. Należy ją wybrać jak najprościejszą glinianą, rośliny bowiem, źle się utrzymują w wazonach cynkowych i porcelanowych, prosta doniczka gliniana lepiéj odpowiada celowi, gdyż będąc dziurkowatą, przepuszcza zbyteczną wilgoć, i daje przystęp powietrzu, do korzeni roślin, co koniecznie jest potrzebnem do ich zdrowia. Pozbawione tych warunków rośliny wątleją w kosztownych, polewanych naczyniach. Zresztą łatwo pokryć doniczkę glinianą kolorowym papierem, lub jeśli miejsce pozwala na to wstawić ją w drugą ozdobniejszą, uważając jednak żeby powietrze przeciągało swobodnie pomiędzy obiema doniczkami.

Ktoby chciał ozdobić dziedziniec albo ganek drzewkami lub krzewami w wazonach, radziemy użyć na to okrągłych naczyń drewnianych, pobitych żelaznemi obręczami. Te bowiem mocniejsze są od glinianych doniczek, a trwalsze od czworograniastych skrzynek drewnianych, które się łatwo rozsychają.

Niektóre osoby mylą się sądząc, że im doniczka większa, tym swobodniéj rosną w niéj korzenie rośliny. Średnia miara naczynia najlepiéj odpowiada potrzebie; gdyż obejmuje umiarkowaną ilość ziemi, i nie naraża korzeni, na zetknięcie z ziemią zbyt wilgotną, od któréj gniją przed czasem.

Ziemia zawarta w doniczkach i naczyniach, potrzebuje być niekiedy poruszoną z wierzchu, inaczéj skorupieje w skutek podlewania, i nie przepuszcza powietrza do korzeni. W tym celu używa się maleńkiego radełka z krótką rączką, dla małych zaś doniczek lepiéj odpowiada nóż spiczasty rozszerzony po bokach w kształcie kielni.

Do podlewania najwłaściwsza konewka z sitkiem.— Używają także do podlewania krzewów i drzewek małéj przenośnéj pompki zakończonéj sitkiem w górze.

Ktoby miał w ogródku parę drzew owocowych, lub róże i inne krzewy potrzebujące obcinania, powinien też mieć nożyk ogrodniczy, i nożyczki zakrzywione w końcu.

Ziemia zwyczajna i inspektowa. Najważniejszą rzeczą w hodowaniu kwiatów, jest właściwy dobór ziemi. W ogóle dla roślin ozdobnych, czy to rocznych, czy dwóletnich lub trwałych, najlepiéj odpowiada zwyczajna dobra ziemia ogrodowa, pomięszana pół na pół z inspektową. Trzeba je dobrze zmięszać, i wsypać w doniczki, niedopełniając ich w górze przynajmniéj na cal, powszechne panuje uprzedzenie, że ogrodnicy kładą wapno na spód doniczek, a to w podwójnym celu: raz aby przyspieszyć wzrost roślin, powtóre żeby je osłabić, a tem samem zmusić lubownika kwiatów, do częstego ich odmieniania. Wapno nie sprawiałoby wcale tego skutku, ogrodnik znając się na tem, nie używałby na próżno tego środka. Kładzie on zazwyczaj skorupy na dno doniczki, dla tego tylko żeby zbyteczna woda łatwiéj po nich ściekała wydrążonym w dachu otworem. Wiele osób kupiwszy kwiat na targu, dobywa go zaraz z doniczki, odkrywając korzenie, a znalezione w głębi skorupki, bierze za wapno, i obwinia ogrodnika o złą wiarę.

Często bardzo w skutek niewłaściwego odkrycia korzeni, roślina usycha w krótkim czasie; nie należy bowiem nigdy przesadzać roślin podczas ich pełnego rozkwitu. Szkoda następuje więc nie z winy ogrodnika, lecz z własnéj niewiadomości.

Kto kupuje rośliny trwałe lub roczne w kwiecie, nie powinien ich poruszać z miejsca. Jeżeli ziemia ma być odnowiona, to wówczas dopiero kiedy roślina okwitnie. Trzeba za to przekonać się czy rzeczywiście kupiony kwiat, wychodowany był w doniczce, czy też przesadzony z ziemi w dzień targu, jak to ogrodnicy robią, z lewkonją, balsaminami, astrami i wielu innemi kwiatami tego rodzaju. Wprawdzie skutkiem podlewania, rośliny te zachowają świeżość na dzień jeden, lecz nazajutrz zaczynają więdnąć i usychać. Łatwo jednakże wprawnem okiem odróżnić roślinę wychodowaną w doniczce, od téj którą przesadzono w porze kwitnienia.

(d. c. n.)

PRZEPISY KUCHENNE.

Sposób marynowania korniszonów, grzybków, fasoli i rydzów.

Garniec jak najdrobniejszych ogóreczków opłókać posolić na kilka godzin, obetrzeć później suchą serwetą wsypać do octu zagotowanego, lecz nieco ostudzonego i wlać razem z octem do polewanego naczynia. Gdy pobędą parę godzin wybierają się na durszlak, jak ocet ocieknie ułożyć do słoja, nalać octem świeżym przegotowanym z liściem bobkowym, korzeniami i estragonem, nalać trochę oliwy i obwiązać pęcherzem.

Galareta migdałowa.

Trzy ćwierci funta migdałów słodkich, łut gorzkich utłuc w moździerzu, uwiercić w donicy na massę po-

lać kwartą wrzącéj śmietanki słodkiéj i razem zagotować parę razy, wycisnąć przez płótno i zmięszać ze sztamem; trzy ćwierci funta cukru najwięcéj i kawałek wanilii tłuczonéj i przesianéj zmięszać ze sztamem razem wsystko zagotować i wlać do formy. Sztam przyrządza się jak następuje: na kwartową formę galarety bierze się 4 nóżki cielęce oczyszczone i gotuje w takiéj ilości wody, żeby nóżki tylko były pokryte gotując jak rosół tylko bez soli i korzeni. Następnie kiedy się już woda wygotuje tak że zostanie pół kwarty lub trochę mniéj, trzeba przecedzić przez sito wbić 3 białka, wlać trochę wina i tak sklarować to jest potrzymać z pół godziny w miejscu dobrze ciepłem, ale już nie gotować.

Krem jabłeczny.

Upiec 15 jabłek, przetrzeć przez sito, dodać 3 surowe białka i trzeć w donicy bez przestanku aż zbielają. Następnie dodać funt miałkiego cukru, kwaterkę karuku wygotowanego z 2 łutów i wanilji lub skórki cytrynowéj drobno usiekanéj, wlać do formy i piec w miernie gorącym piecu.

Konfitura z melona.

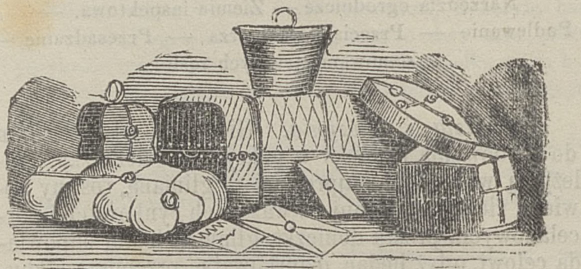
Obrać melona pokrajać karbowanym nożem w podłużne paski i zważyć ile melona tyle cukru; późniéj sparzyć owoc wrzącym ukropem tylko niezbyt wiele, a potem nalać przestudzonym rzadkim syropem i tak postępować przez dni 6, dokładając po kawałku cukru. Dnia siódmego włożyć melona we wrzący syrop i dogotować do gęstości.

Ciastka wiedeńskie.

Funt masła utrzeć na śmietanę dodając jaj całych dziewięć i żółtek trzy, potem wsypać cukru miałkiego $^3/_4$ funta i mąki funt, trzeć w donicy przez godzinę w jedną stronę. Rozsmarować na blasze z wysokim brzegiem jak najrówniéj i nie grubo, pokropić wodą posypać cukrem, migdałami siekanemi i wanilią, wsunąć do umiarkowanego pieca i krajać na gorąco po upieczeniu w upodobane kształty.

T. N.

DONIESIENIA.



Pani Wik Rodzie. Tygodnik zaprenumerowaliśmy na pół roku gdyż kwartalnéj opłaty poczta nie przyjmuje. Do prenumeraty dołożyliśmy złp. 4 gr. 5.

Pani Julji Drze. Wachlarz z gładkiego drzewa kosztuje zł. 10, z ozdobą ze stali lub malowidłem zł. 20. Pasek aksamitny podbity skórą od złp. 22 do złp. 33 gr. 10.

Pani Amelji Ga. Najtańszy szal francuzki kosztuje złp. 220. Cena ich dochodzi do złp. 400. Chustkę wigoniową dostać można od złp. 80 do 100. Takież chustki dla dzieci na czas chłodny wynoszą po złp. 15.

Pani Ludwice Mo. Kołdra angielska pojedyncza kosztuje złp. 80, dubeltowa złp. 166 gr. 20. Takież kołdry dla dzieci dostać można po złp. 40 i 53 gr. 10.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do haftu oraz formy paltocika Versailles, kołnierzyka Paryzkiego dla kobiet i kołnierzyka męzkiego zwanego: Eugène.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

№ 150.

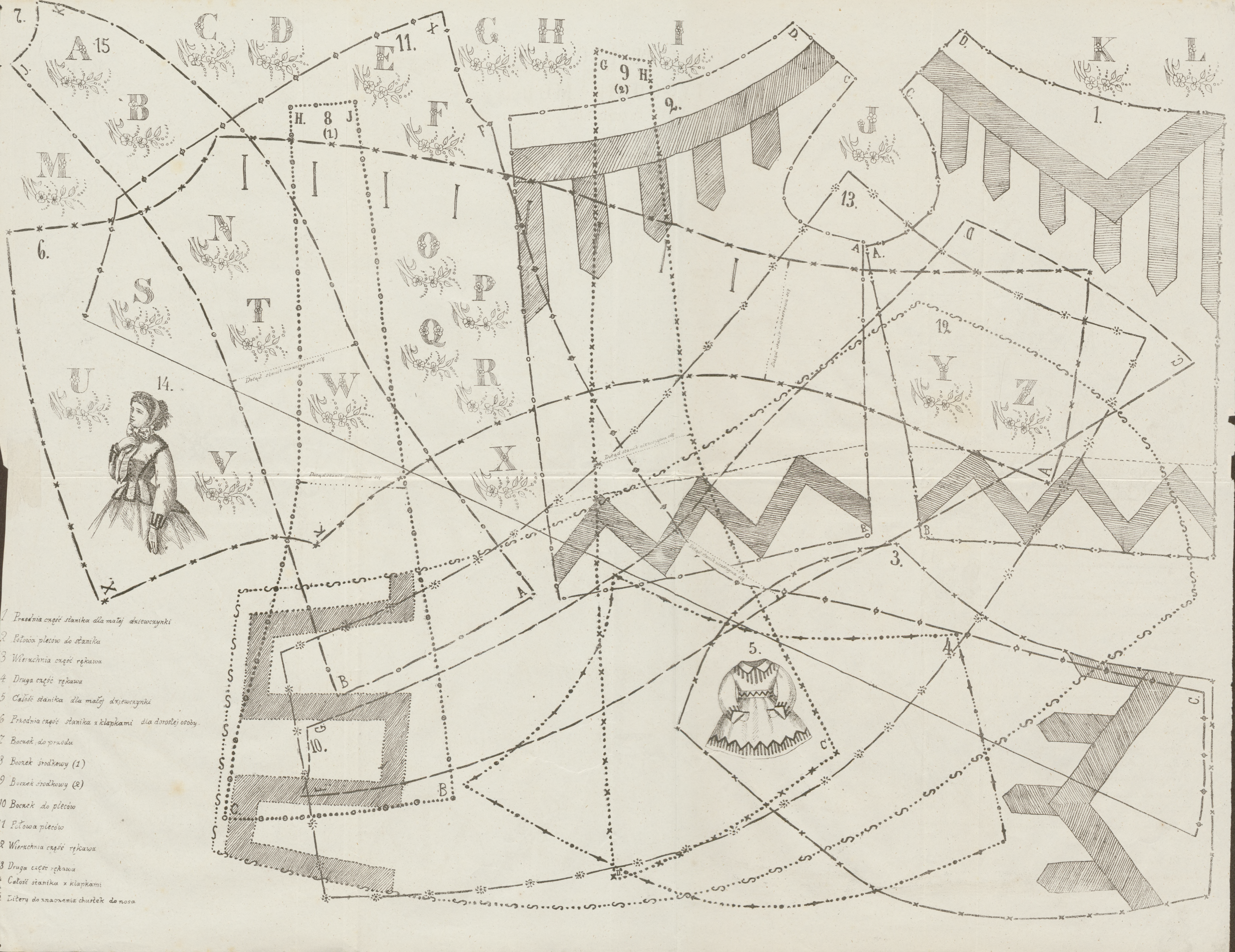
TYGODNIK MÓD

Mąc. Październik

1865.



1 Deseń na poszewkę, spódnicę i t. d.
2 Połowa kołnierzyka z przydłużonemi końcami
3 Mankiet odpowiedni
4 Deseń na karczek do koszuli damskiej
5 Połowa kołnierzyka stojącego z wykładanemi rogami
6 Mankiet odpowiedni
7 Połowa kołnierzyka
8 Mankiet odpowiedni
9 Deseń do karczka koszuli damskiej
10 Deseń do dziergania albo wyszywania sznurkiem.—
11 Czepek ranny ze wstawek haftowanych
12 Deseń na falbankę
13 Czepek negliżowy ze wstążką niebieską
14 Figura w paletocie jedwabnym
15 Czepek muślinowy marszczony w bufki
16 Spódniczka biała ze wstawkami haftowanemi
17 Czepek organtynowy ze wstążką różową
18 Bluzka muślinowa ozdobiona aksamitką z kwadratami z koronki kluny.—
19 Negliż z białego nankinu
20 Kaftanik negliżowy
21 Desenie na pantofle



1 Przednia część stanika dla małej dziewczynki
2 Połowa pleców do stanika
3 Wierzchnia część rękawa
4 Druga część rękawa
5 Całość stanika dla małej dziewczynki
6 Przednia część stanika z klapkami dla dorosłej osoby
7 Boczek do przodu
8 Boczek środkowy (1)
9 Boczek środkowy (2)
10 Boczek do pleców
11 Połowa pleców
12 Wierzchnia część rękawa
13 Druga część rękawa
14 Całość stanika z klapkami
15 Litery do znaczenia chustek do nosa



1.

Kok złożony z trzech pukli. Włosy karbowane powyżej drobnych [illegible]



5.

Kapelusz szkocki ze słomy brukselskiej



2.

Fanszon gipiurowy podszyty krepą lila ubrany w stążką



Włosy karbowane otoczone warkoczem w diadem.



4.

Warkocz przeciągnięty nad czołem, Kok z tyłu i loki za uszami

TYGODNIK MÓD



Suknia z ciemno orzechowej materij wyciętą w zęby, z pod których wychodzi czarny jedwabny szlak, naszyty guziczkami, Zęby u sukni garnirowane gipiurą i aksamitką. – Stanik w kształcie kaftanika z kamizelką z orzechowej i czarnej materij. – Głowa opasana zieloną aksamitką.